

Kto zawiódł w Getsemani?

Ten smutny dzień mógł skończyć się dla apostoła Piotra zupełnie inaczej. Piotr mógł przejść do historii jako symbol odwagi najgorliwszego z uczniów.

Na przeszkodzie stanął jednak... sam Jezus Chrystus.

Czasami nasza bohaterska aktywność napotyka na bierność Tego, dla którego walczymy.

Chcąc dobra dla Boga i ludzi, nie potrafimy uznać,

że w ostatecznym planie Wszechmocnego,

największe dobro kryje się czasami na końcu najmroczniejszej ścieżki zła.

Kaznodziejskie narracje często wykorzystują postać Piotra, aby pokazać słabość ludzkiego charakteru i podszyte tchórzostwem wycofanie się w strefę szarości. „Nie znam Go” – poprzez te proste słowa apostoł Piotr przebojem wdarł się na listę największych ludzkich upadków. Jednak jeśli tylko tutaj widzimy Piotra, to nie widzimy go wcale. Przecież chwilę wcześniej ten sam człowiek dokonał samotnej szarży na zgraję, złożoną między innymi z uzbrojonych żołnierzy. To on zadał pierwszy cios, z pewnością nie bawiąc się w chirurgiczne oddzielanie ucha od głowy. Celował, aby zabić. Nie kalkulował, nie mierzył na podręcznej szali możliwych konsekwencji. Nie był dwulicowym koniunkturalistą, który w obliczu zmieniających się warunków pokornie zmienia narrację. Nie, Piotr był wier-

ny swoim wcześniejszym deklaracjom w stopniu, który powinien budzić nasz podziw. Ba, gdyby Jezus zdecydował, że to jeszcze nie czas na zakończenie misji, salwując się ucieczką, miecz apostoła ozdabiałby dzisiaj nasze kazania o bohaterstwie i odwadze. Piotr nie zawiódł Mistrza w Getsemani. To Mistrz zawiódł Piotra.

Piotr zapał się Jezusa, ale wcześniej Jezus zapał się Piotra. Nie bezpośrednio i nie co do znajomości, ale mimo wszystko – Mistrz zniweczył plan najwierniejszego ze swoich uczniów, obracając w proch pomnik jego niepospolitej odwagi. Jezus nie przyłączył się do walki o Jezusa. Odcięte ucho sługi arcykapłana zostało uzdrowione, zapewne nawet bez pamiątkowej blizny, która mogłaby świadczyć o bohaterstwie człowieka, który nie wahał się postawić na szali swojego bezpieczeństwa.

Znając Jezusa sukcesu

Gdybym był Piotrem, być może wyjąłbym w ogrodzie miecz, licząc na to, że z Jezusem u boku nie sposób przegrać jakiegokolwiek starcia. Apostoł przeliczył się jednak doszczętnie, nie rozumiejąc Chrystusowej logiki. Tym razem Mistrz zamierzał nie tyle obejść śmierć, co objąć ją. Naturalne myślenie napotyka tutaj na ostateczną barierę niezrozumienia. Któż pojąłby intencje przywódcy, który zakazuje walki w swojej obronie, uzdrawia ucho napastnika i oddaje się prześladowcom? Któż chciałby trwać razem z nim w samobójczym akcie biernej abdykacji? W momencie niezrozumiałego zawieszenia cudownych mocy i zamknięcia ust, które miały uratować Izraela? Jak trwać przy kimś, kto nie korzysta z chwili nieuwagi kata szykującego miecz, ale podchodzi bliżej, aby dobrowolnie położyć głowę na kamieniu straceń? Jak trwać przy człowieku, który ucieka, gdy ludzie chcą posadzić go na tronie, i odmawia ucieczki, gdy chcą powiesić go na krzyżu?

Gdybym był Piotrem, czułbym się zawiedziony i dezorientowany. Straciłbym grunt pod nogami, czując jak jedyna broń, którą potrafiłem władać, wyslizguje się ze spoconych rąk. Gdybym był Piotrem, czułbym, że zrobiłem wszystko, co mogłem. Jak odpowiedziałbym natomiast, gdyby ktoś zapytał mnie o znajomość z Chrystusem? Znałem przecież Jezusa sukcesu, ikonę i bożyszcze tłumów. Człowieka, który – cokolwiek by o Nim nie mówić – chodził po wodzie i wskrzesił Łazarza. Jezusa niezniszczalnego, władającego życiem i śmiercią, nieustraszonego i nietykalnego. Ale czy znam Go teraz? Czy rozpoznaję w Nim wczorajszego pogromcę złudzeń, wizjonera i piewicę nadchodzącego Królestwa Bożego? Widzę raczej pogodzonego baranka, który daje się prowadzić na rzeź. Czy naprawdę znam Go? Oddającego się bez walki w ramiona oprawców? Biernego? Zrezygnowanego? Używającego cudownych zdolności na rzecz złej strony mocy? Działającego na własną niekorzyść? Udającego się w samobójczą misję nierozumianego nauczyciela, mimo że chwilę wcześniej mógł pociągnąć za sobą tłumy mężczyzn spragnionych politycznego przywódcy? Czy znam tego Jezusa? Czy chodziłem razem z Nim?

Krzyż jako nieakceptowana droga

Piotr nie był tchórzem. Był realistą z naturalnym instynktem przetrwania. Wolał osiągać cele z Jezusem, niż chybiać celu bez Niego. Ale jak każdy człowiek w historii świata, wolał też osiągać cele bez Niego, jeśli z Nim nie byłoby to możliwe. Ten wielki apostoł po raz pierwszy stanął na krawędzi wiary. Nad przepaścią nie-

rozumiałej woli ukochanego Mistrza. Stanął dokładnie tam, gdzie my – entuzjastyczni chrześcijanie, mający swój pomysł na zwycięstwo dobra. Stanął w miejscu, w którym nie sposób było osiągać swoich celów z Jezusem, można było wyłącznie przyłączyć się do celów Jezusa, nawet jeśli boleśnie obcych i niezrozumiałych.

Widzę w Piotrze siebie, a jakże. Czasami machamy swoim małym mieczem, z odwagą i pasją, widząc jak dłoń opatrności nie tylko nie podtrzymuje naszej zwiórczałej ręki, ale i leczy rany, które z takim trudem udało się nam zadać siłom zła. Czasami nasza bohaterska aktywność napotyka na bierność Tego, dla którego walczymy, a wszystkie kruche rezultaty toną w odmętach czasu. Nie potrafimy zaakceptować krzyża jako drogi. Byłoby to bowiem zanegowaniem wszystkich naturalnych intuicji żyjących w człowieku. Chcąc dobra dla Boga i ludzi, nie potrafimy uznać, że w ostatecznym planie Wszechmocnego, największe dobro kryje się czasami na końcu najmroczniejszej ścieżki zła.

Postulowanie milczenia

Jednak Jezus nie zawsze walczy po naszej stronie, gdy my usiłujemy walczyć po Jego. To chyba jedno z największych wyzwań stojących przed człowiekiem wiary. Życie z Jezusem to nie tylko akceptacja Jego działań, to także akceptacja Jego bierności. To nie tylko posłuszeństwo Jego słowom, to także posłuszeństwo Jego milczeniu. To nie tylko towarzyszenie Jezusowi wjeżdżającemu do miasta wśród pochwalnych okrzyków podekscytowanego świata, to także trwanie przy Jezusie spętanym i oskarżonym. To nie tylko dumne spojrzenia, gdy Mistrz po raz kolejny roznosi na strzępy językowe pułapki swoich przeciwników. To także trwanie przy Nim, gdy wśród oskarżeń i pomówień decyduje się na milczenie.

Codziennie życie wiary pełne jest dylematów ogrodu Getsemani. Jezus nie zawsze czyni w nas i obok nas coś, co najlepiej – w naszym przekonaniu – służyłoby Jego interesom. Czasami wydaje nam się, że – tak po prawdzie – należałoby ubezwłasnowolnić Boga, gdyż nie potrafi w sposób należyty zatroszczyć się o swoje sprawy. Czasami „włóż miecz do pochwy” brzmi jak oczywista pomyłka i komunikatywne nieporozumienie. Jednak to właśnie wtedy zaczyna się na dobre podróż wiary i autentycznej, nieprzesiąkniętej sobą, wierności. Wierności nie tyle swoim planom z Jezusem, co Jezusowi. A to stanowi kolosalną różnicę.

BARTOSZ SOKÓŁ

Tekst ukazał się pierwotnie na <http://nalezcdojezusa.pl/>.
Wykorzystano za pozwoleniem.

**Życie z Jezusem to nie tylko posłuszeństwo Jego słowom,
to także posłuszeństwo Jego milczeniu.**

To także trwanie przy Nim, gdy wśród oskarżeń i pomówień decyduje się na milczenie.